Nr. 9. (l. b. Nr. 119). Lwów, 1 maja 1918. Tom VI.




Cena pojedyńczego numeru 40 h. 40 fenig. — Prenumerata roczna 10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenemerować można **tylko** wprost w administracyi (pieniądze przekazem lub osobiście).

# W rocznicę konstytucyi 3. maja.

Cofnijmy się myślą w te chwile, gdy po dniu trzeciego maja w ratuszowej sali zgodzonego z narodem króla fetowano, gdy wśród odgłosu dział, wśród powszechnego uniesienia radosne brzmiały okrzyki. »Wiwat król kochany, wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!

I było się z czego cieszyć! Oto naród po długiem, wiekowem uśpieniu przejrzał. Zdumionemi oczyma zobaczył, ile zła, ciemnoty, błędów i ucisku było w tem państwie, które niegdyś tak wolnością promieniowało, że ościenne narody i kraje bratnią mu podawały dłoń, wieczystą się z nim unią łącząc. Przejrzał naród i spostrzegł wszystko zło od długich dziesiątków lat pod haniebnem władztwem Sasów gromadzone i troskliwie ochraniane przez sąsiednie wrogie potencye, zaborczem i pożądliwem spoglądające okiem na żyzne polskie ziemie. Przejrzawszy, nie załamał rąk, lecz korzystając z nadarzającej się chwili, gdy wróg najgroźniejszy, cały pochłonięty był ryzykowną wojną, powołał swych przedstawicieli, którzy na konfederacyjnym sejmie mieli dokonać wielkiego dzieła naprawy rozbitej już niemal nawy państwowej.

Sejm czteroletni chlubnie spełnił swe zadanie: obalił resztki dawnego nierządu, przyczyny nieszczęść zewnętrznych, a potem budować począł mocne podwaliny epokowego dzieła, zmienionego, nowożytnego ustroju państwa. Długa i żmudna praca ukoronowaną została Konstytucyą 3-go maja. W niej ustalono nowe zasady rządu, zasady zdrowe i rozumne, nie zrywające zupełnie z uświęconą tradycyą dziejów, lecz na jej podłożu tworzące nowe instytucye i urządzenia; w niej też przeprowadzono cały szereg monumentalnych reform społecznych, reform przyznających nowe, zaprzeczane dawniej, prawa upośledzonym dotąd warstwom mieszczaństwa i włościan. Chociaż reform tych tak ustrojowych jak i społecznych nie było już czasu wprowadzić w życie, przecież już samo ogłoszenie ich wielki wywarło wpływ na współczesne stosunki, a nawet w krótki czas potem w 1794 r. piękny wydało plon.

To też nie dziw, że w społeczeństwie, które zrozumiało doniosłość tych reform, wielka zapanowała radość; bo wszyscy widzieli, że oto naród budzi się do nowego, lepszego życia, budzi się i odradza patryotyzmem swych synów Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

W radosnem złudzeniu nie widziano błyszczących już na granicach państwa bagnetów pruskich i moskiewskich; i nie wiedziano, że w ościennych stolicach zaborcze rządy nowy już planowały rozbiór.

. . . . . . . . . . . . . . .

Nie ocaliła więc Polski Konstytucya 3. maja; ale była najlepszym dowodem żywotności państwa i patryotyzmu obywateli. A mogła się stać i gdyby nie przemoc wroga, byłaby się stała jej ratunkiem i zbawieniem. Dowiodło tego najlepiej bezwzględne przeciwko ustawie 3. maja wystąpienie zaborców. Nie stała się dla Polski konstytucya ocaleniem, ale była Jej ostatniem wskazaniem, ostatnią wolą.

Do tej ustawy, jako do testamentu dawnej Polski, zwróci się cały naród, gdy nadejdzie dzień pokoju, a z nim tak długo, z taką tęsknotą ocze-

kiwana epokowa chwila budowania prawdziwie niepodległego Państwa Polskiego.

Chwila ta może już niedaleka i dlatego właśnie z gorącem uczuciem święcimy dziś majową rocznicę.

I my, skauci, oddajemy dziś hołd Konstytucyi 3-go maja i jej twórcom, i ślubujemy tak służyć Polsce Zmartwychpowstałej, jak oni służyli Umierającej.

## Wieszli?

Wieszli, bracie, czyjś ty syn?
Co ci ojce przekazali?...
Byś spełniał jak mąż ze stali
Wieczny, wielki, stalny czyn.

Znasz ty, bracie, taki lud,
Który, mimo wiek niewoli,
Mężniał z tego, co go boli,
I nie skonał u mąk wrót?

Wskaż mi, bracie, taki kraj,
Gdzie z woli — nie z krwi rozlewu —
Wzrosły takie ziarna siewu,
Jak Brześć, Grunwald, Trzeci Maj!

Tych tradycyi święte skry
Oddane są dziś pod straże,
I pilnują ich mocarze.....
. . . . . . . . . . . .
Wskrześ je, bracie! Wskrześ je — ty!

19. kwietnia 1918. *M. W.*



## Zniszczone pieniądze.

— Czem mogę służyć!

— Proszę o proszek do zębów!

— A wam, kobieto, co dać? — zwrócił się aptekarz do starej kobiety, podając równocześnie żądany proszek młodziutkiemu żołnierzowi.

— Likarstwo!

Wziął receptę i przyjrzawszy jej się dokładnie oświadczył:

— Będzie kosztowało ośmnaście koron. Czy macie tyle pieniędzy?

— Eh, chyba bendzie!

Kobieta wyjęła z obszernej kieszeni spódnicy dużą, zniszczoną sakiewkę i zaczęła wydobywać z niej poskładane w czworo dwukoronówki. Większość z nich była zupełnie zniszczona i rozlatująca się.

Aptekarz przerwał przygotowywanie lekarstwa i zapytał:

— Innych pieniędzy nie macie?

— Nie!

— No to idźcie sobie, bo ja tego śmiecia nie wezmę!

— Panie aptekarzu, taż ja takie dostałam!

— A ja takich podartych nie chcę!

— Panie! ja pracuję ciężko i zarabiam praniem na życie — mówiła drżącym głosem — wszędzie mi dawali takie pieniądze, a ja nie śmiałam nic powiedzieć, bo jakżesz...

— Co mnie to wszystko obchodzi! Dajcie inne, porządne pieniądze albo się wynosić!

— Panie — zawołała błagalnie — ja innych pieniędzy nie mam, a mój syn ciężko chory. Lekarz kazał mu dać jak najprędzej lekarstwo...

— Idźcie sobie i nie zawracajcie mi głowy!

Żołnierz, który był świadkiem całej tej rozmowy, rzekł nagle:

— Ja wam wymienię te pieniądze! — i podał kobiecie nowiutki banknot dwudziestokoronowy.

— Dziękuję panu — powiedziała z przejęciem.

Żołnierz zgarnął pieniądze i włożywszy je do kieszeni, skierował się ku drzwiom.

— Bóg zapłać panu, Bóg zapłać stokrotnie — zawołała kobiecina, odwracając się ku niemu.

Po twarzy płynęły jej łzy wdzięczności.

Owym żołnierzem był siedemnastoletni Stefan Kmitora, służący od paru tygodni przy wojsku. Od czasu owej sceny w aptece, ilekroć razy dostały mu się w ręce zniszczone jedno i dwukoronówki, nie puszczał ich więcej w obieg, lecz zachowywał przy sobie. Rozumował tak: „Skoro zniszczone pieniądze mają być przyczyną wielu kłopotów u ludzi, zwłaszcza biednych, więc obowiązkiem moim jako „przyjaciela całego świata" jest raz je otrzymawszy, nie puszczać dalej w kurs. W ten sposób będę mógł niejednemu człowiekowi oszczędzić przykrości, których i tak ma każdy w dzisiejszych wojennych czasach dosyć".

Ale „przyjaciel całego świata" nie ograniczał się tylko na tem, by nie obdarzać swych bliźnich podartemi pieniędzmi. Przy każdej sposobności wymieniał wszystkim wokoło podarte jedno i dwukoronówki na nowe, oczywiście tak długo, dopóki nie wyczerpał swych funduszy. Gdy to się stało, zbierał nagromadzone „śmiecie" i odsyłał je do banku, gdzie mu je wymieniano.

Niejednokrotnie poświęcał cały swój wolny od służby czas na to, by idąc od sklepu do sklepu żądać tego, czego napewno w nim nie było i wyświadczać komuś przy tej sposobności przysługę w postaci ofiarowania mu nowego banknota za stary, zniszczony. A miały te przysługi częstokroć duże znaczenie. Ot pewnego razu zdarzyła się rzecz następująca: Nasz wojak zaszedł do księgarni i z wielkiem zainteresowaniem oglądał wyłożone na stole książki, zwracając przytem ciągle uwagę na kupujących. Po pewnym czasie usłyszał:

— Ta „dwukoronówka" jest tak podarta, że jej przyjąć nie mogę!

— Oho! jest gratka — rzekł z radością do siebie i obejrzał się.

Jakiś bardzo ubogo ubrany chłopiec, mogący mieć około trzynastu lat, chciał zakupić książkę pod tytułem: „Młodzi przyrodnicy", ale ponieważ miał zniszczone pieniądze, nie sprzedano mu jej. Chłopiec z miną bardzo żałosną skierował się ku wyjściu. Za nim wysunął się Komitora, a gdy obaj

znaleźli się na ulicy, przystąpił do niego i poprosił:

— Czy nie mógłbyś mi, chłopcze, zmienić drobnych dwóch koron na całe?

— Owszem, ale pan nie zechce, bo są potargane.

— Wszystko mi jedno!

— Więc proszę — powiedział z rozjaśnioną twarzą, — poczem szybko pobiegł do sklepu.

Żołnierz zaczekał, a gdy niedługo potem chłopiec ukazał się znowu, przystąpił do niego pod pozorem, że idzie w tę samą stronę. Z rozmowy, którą z nim zawiązał, dowiedział się, że chłopiec chodzi do drugiej klasy gimnazyalno-realnej, że rodzice jego są bardzo biedni, a on zobaczywszy raz na wystawie tę książkę, którą zakupił teraz, zapragnął gorąco posiąść ją na własność. Odtąd nie spoczął tak długo, dopóki nie zapracował sobie potrzebnych na to pieniędzy.

Innym razem w sklepie z przyborami szkolnemi kupowała pewna kobieta wiejska zeszyty szkolne dla swych dzieci. Gdy trzeba było zapłacić pokazało się, że ma same poprzedzierane korony, a tych przyjąć nie chciano Zaczęła więc lamentować:

— O laboga, a cóż ja zrobię, adyć przyjechałam po to z tak daleka, żeby kupić dzieciskom te zeszyty, bo im trza bardzo. Adyć zmiłujcie sie pani i weśta te kurune; taką mi dali to i taką mam!...

— Nie chałasujcie tu — usłyszała w odpowiedzi - ale jedźcie sobie z powrotem, skąd przyjechałyście, bo ja za was tracić nie myślę.

— I po próżnicy te dwie mile jechałam. . taki kawał świata — biadała dalej.

W tej chwili nadszedł Kmitora. Ujrzawszy co się dzieje, wyjął natychmiast nowiutką koronę i wręczył ją wieśniaczce wzamian za starą.

Umknąwszy przed nieskończonych wylewem błogosławieństw i podziękowań kobiety, wracał do koszar z wewnętrznem zadowoleniem i z cichą radością, że dopełnił i w tym dniu swego obowiązku „dobrego uczynku“. *Romuald Kawalec.*

---

# Gotowanie.

(Dokończenie).

Smażenie ptaków. Gdy nic nie mamy z sobą do jedzenia na wycieczce, gdy znajdujemy się daleko od ludzkich osad, polujemy na ptaki lub zwierzynę i smażymy zdobycz. Przedstawię najpierw postępowanie z ptakiem. Gorącą wodą zlewamy zabitego ptaka i oskubujemy go z piór. Rozpruwa mu się następnie brzuch i patroszy go się wewnątrz, oczyszcza z krwi i płucze. Ponieważ smażenie w menażce jest długie i uciążliwe, przyczem potrzebna jest tłustość, smaży się ptaka na rożnie nad płomieniem, (przyczem należy uważać, by ognisko nie dymiło). Podczas smażenia, które trwa od $^1/_2$—1 godziny należy ciągle obracać rożen, by się mięso nie przypaliło i od czasu do czasu smarować je tłustością, o ile jest, lub polewać wodą. Gdy się całe zrumieni i zmięknie — jest gotowe do jedzenia. Oczyszczony żołądek, wątrobę i serce ptaka usmażone i posolone, można smacznie spożyć.

Można też w inny sposób doskonale upiec ptaka. Nie oskubuje się go z piór, tylko rozpruwa i patroszy, płucze i soli wewnątrz. Następnie oblepia się go warstwą mokrej gliny i taką kulę glinianą wsuwa się do węgli i popiołu, gdzie smaży się przez $1^1/_2$ godziny. Po wyjęciu glina z piórami odpada, zostaje upieczone mięso.

Zabita zwierzyna. Z ubitej zwierzyny należy ściągnąć skórę, przeciąwszy ją wzdłuż brzucha i piersi i wzdłuż odnóży. Następnie patroszy się zwierzę, płucze, soli, wsadza na rożen i smaży nad płomieniem, obracając je ciągle przez 1—$1^1/_2$ godziny. Mięso świeżo zabitej zwierzyny należy mocno przed smażeniem ubić, by skruszało, lub musi wprzód przez 2 dni leżeć posolone.

Te wszystkie potrawy mięsne spożywa się z kartoflami, które obrane z łup i opłukane, gotuje się w wodzie, posolone, dopóki woda nie pocznie wrzeć, a kartofle nie staną się miękkie.

Kompot Do osłodzonej wody zimnej wrzuca się obrane owoce i gotuje tak długo aż będą miękkie.

Na obiad można też piec kaszę według przepisów niżej podanych. Podwieczorek przyrządza się podobnie jak śniadanie. Na kolacyę zaś najlepsze są potrawy lekkie, jak kasza, przyczem nie należy się objadać, gdyż sen przez to staje się ciężki i męczący.

Kasza hreczana Na $^1/_2$ l. wody wrzącej zasypuje się 1 litr kaszy. Miesza się przez kilka minut i odstawia na bok. Po chwili kładzie się naczynie z kaszą w gorący popiół i węgle i piecze się ją tam do $^1/_2$ godz. Poczem można ją okraszoną tłustością i jeść.

Kasza jaglana. W zupełnie taki sam sposób postępuje się, jak z kaszą hreczaną. Również tak samo gotuje i piecze się mamałygę, przyczem można ją piec osłodzoną, co zastępuje tłustość, a jest bardzo smaczne.

Grysik. Na 1 litr wody wrzącej wrzuca się $^1/_2$ l. grysiku, miesza się i gotuje do 10 minut. Po upływie tego czasu jest gotowy do jedzenia. Najlepszy jest okraszony masłem.

Pieczenie kartofli z łupą. Spala się w ogniu dużo gałęzi, by utworzyły dużo popiołu; do tego popiołu wsadza się opłukane kartofle (nieobrane), przykrywa popiołem i rozpala się na nim nowe ognisko. Gdy kartofle będą miękkie, wygrzebuje się z popiołu i spożywa, posoliwszy i okrasiwszy masłem.

Sposobu na pieczenie chleba nie podaję, bo go się rzadko kiedy piecze w polu. Pomówię tylko jeszcze o konserwach, których się często używa. Należy uważać, by nie były zepsute; starsze nad 3 lata są nie do użycia, wystarczy wstrząsnąć puszką, a jeśli słychać odgłos płynu, konserwę (mięsną!) należy uznać za zepsutą. Konserwy można gotować, wrzucając wprost puszkę do ognia, ale zachodzi niebezpieczeństwo, że pęknie i wyleje się zawartość. Lepiej jest otworzyć puszkę i zawartość gotować w menażce.

*

Podałem parę przepisów najodpowiedniejszych w polu, gdzie nie rozporządzamy ani wielką ilością naczyń, ani wyborem potraw. Stosunkowo gotowanie powyższych potraw jest najprostsze.

*M..o..c.*

---

M. Heam.

# Inna z „bocianich wypraw".

»Słuchaj no, Żółtodzióbie«, tajemniczo mruczy Długonogi, zwracając się do gromadki bocianów, »dziś Żaba prowadzi wycieczkę nocną«.

Możeby to tak »wykiwać« naszego dawnego zastępowego?«

»Dobrze, ale damy mu bobu za wszystkie czasy!« rozległy się radosne głosy i śmiechy.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wryty pod kupę badyli leżał Cienkoszyja i czekał na zbliżającego się z zastępem Żabę. Nudził się niemiłosiernie biedak przez dobre pół godzinki, aż wreszcie zobaczył żabią czajkę i resztę zastępu. Nagle znak gwizdkiem, do biegu i na zbiórkę, i zastęp zatrzymał się koło badyli, by nieco odpocząć. Mdłości uderzyły na czuwającego bociana. »A nuż odkryją? A Długonogi nie żartuje, jeśli się plan nie uda«, myślał nieszczęsny.

Żabi zastęp tymczasem złożył swój rynsztunek obok kopicy i »najbezczelniej« w świecie zaczął zajadać chleb z kiełbasą. Sam zaś Żaba wyjął mapę i, aby się lepiej zoryentować, siadł na kupę badyli, a raczej na nieszczęsnego Cienkoszyję. Zaczął się dopiero drugi akt tragedyi, obfitujący w lekkie »miłosne« westchnienie Cienkoszyi, a zarazem obawy, by go nie znaleziono. Żaba znalazłszy dogodne »krzesełko« nie myślał wcale prędko powstawać, owszem zaprosił nawet do towarzystwa Ostrodzióba. Sytuacya stawała się coraz bardziej krytyczną i nastąpiłaby może i katastrofa, gdyby litosne niebiosa, zakryte chmurami, nie zaczęły rosić drobnym deszczykiem.....

Myśląc o swem nieszczęściu, dowiedział się tylko tyle Cienkoszyja, że żaby zanocują około znanej kopalni.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Przez świerkowy las, oblany światłem księżyca, kroczyła czwórka bociania. Przodem uwijał się nieszczęsny Cienkoszyja (za mało było, że jakiś tam bożek dźwigał obie półkule), węsząc na wsze strony w poszukiwaniu za obozem. Długoszyja knuł coś z Czaplą, a nienasycony Żółtodziób wciąż się »napychał«.....

Wtem nadbiega Cienkoszyja i donosi: »Dhu zastępowy, oznajmiam posłusznie, byłem $10^x$ od obozu żab. Jedzą kaszę, lecz »jeszcze $^1/_2$ baniaka zostawili na jutro«. (Żółtodziób z zazdrości otwiera spragnione jadła usta).

»Dobrze, a więc zaczynamy«, rozkazywał Długonogi, który na wspomnienie kaszy też chętnieby coś przetrącił.

»Będziemy się starać ściągnąć im ten baniaczek (tu westchnął Żółtodziób po raz setny), a sądzę, że nam się to uda«.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Jeszcze kilka kroków i zobaczyły bociany obóz Żaby. Widocznie było już po »żarciu«, gdyż Żaba wyznaczał już warty. »Ostrodziób od $1^{h'}$ do $2^{h'}$«.

Słysząc to Długonogi (a siedział już ze swoją »branżą« na stercie słomy) nie bardzo się ucieszył, gdyż Ostrodziób już niejednemu śmiałkowi zalał sadła za skórę, lecz nie chciał wątpić w swoją gwiazdę.

Chwilowe wahanie przerwał sygnał do modlitwy. Po modlitwie śpiew. Ufne w swoje siły zapewniały Żaby wszystkich, że »się nie boją nawet złodziei« (o bocianach jak zwykle nie myślą żaby) i że »nie rzucą ziemi«, bo chcą spać. Korzystając z ich krzyku bociany zbliżyły się prawie pod sam obóz i czekały. Tylko Żółtodziób nie mogąc doczekać się kaszy wyjadał już po raz setny i pierwszy resztki z plecaka.

Pobudka i cisza.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Z czterech stron świata zbliżył się ku baniakom żab groźny wróg. Najważniejszą misyę do spełnienia miał Żółtodziób, lecz nie dlatego, że był najzręczniejszym tylko, że Długonogi sądził, iż Żółtodziób wcale się nie najadł i dołoży wszelkich starań, aby jeszcze coś niecoś, jak twierdził, skosztować.

Możeby i manewr ten się nie udał, lecz Ostrodziób wartujący, będąc w zbyt dobrym humorze, nucił sobie jakąś melodyę i podsycał ogień. Uradowało się serce Żółtodzióba, zwłaszcza, że dużo sobie obiecywał po schwytanym już baniaku. Cicho ściągnął go wdół i uradowany, zamierzając wszystko zjeść samemu pełzał na brzuchu do znajdującej się obok lipy. Dopiąwszy celu siada czemprędzej, wyciąga z plecaka łyżkę, otwiera nakrywkę baniaka i..... oczom jego przedstawia się straszny widok! Baniak próżny!... (gotowano w nim herbatę). Zrozpaczony zajrzał po raz ostatni do resztek i postanowił odebrać sobie życie.

Położył się więc pod lipę i..... usnął snem twardym.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Długonogi dosięgnął tymczasem drugiego baniaka z pożądanym pokarmem i wraz z innymi »boćkami« zażerał się smaczną hreczanką. Po skończonej uczcie popiwszy wodą z konewki, zdobytej przez Czaplę, ruszyli pod lipę. Tu jak najlepiej chrapał Żółtodziób. By ukarać jego nieroztropność zostawili obok niego też swój kocioł z karteczką do żab, że sprawcą wszystkiego jest spoczywający w Panu Żółtodziób.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Zmiana warty. Bociany bez troski odpoczywały na stercie. Nieszczęsny tylko Żółtodziób musiał za wszystkich odpokutować. We śnie bowiem wydawał »koncert wokalno muzyczny«, komponując mimo woli dźwięki »basowo-skrzypcowe« i wygłaszając je nosem i ustami. To go właśnie zgubiło. Żaba, kontrolując wartę, usłyszał to nosowe solo, a znalazłszy ofiarę owiązał jej ręce, nogi i tułów jednym końcem sznura, a drugi koniec zarzucił na gałąź. Z pomocą wartownika zawisł Żółtodziób, jak Twardowski, pomiędzy niebem a ziemią. To mu

jednak wcale nie przeszkadzało spać dalej i mówić przez sen o kaszy.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .



»Te-Es«

## Skauci-kolarze.

W każdej drużynie znajduje się teraz kilku, a czasem nawet kilkunastu kolarzy. Najzupełniejszy brak jednak podręczników dla skautów kolarzy jest przyczyną, że skauci ci nie są zorganizowani i jednolicie wyćwiczeni, mimo, że jako zastępy wywiadowcze, gońcy i t. p. nieraz ogromne mogliby oddać usługi. Wartość kolarzy została stwierdzona w tej wojnie, gdyż wszystkie walczące armie potworzyły na swe usługi liczne formacye cyklistów. O »skautowych oddziałach cyklistów« pisał w I. roczniku Skauta Nr. 17. dh. Lewakowski, pozatem jednak w języku polskim żadna tego rodzaju publikacya się nie ukazała. To głównie skłoniło mnie do podjęcia niniejszej pracy, która może choć w części zaspokoi dawno odczuwany brak.

### I.

### Organizacya zastępu kolarzy.

**Sprawność.** — Przy tworzeniu zastępu kolarzy największą uwagę należy zwrócić na wybór chłopców, mających go składać. Powinno być bowiem dążeniem każdego zastępu kolarzy, aby był czemś ponad przeciętność, aby był rzeczywiście oddziałem wyborowym i stał przynajmniej w tym samym stosunku do pieszych zastępów, w jakim stoją oddziały konnicy do oddziałów piechoty armii regularnej.

Przy wyborze skautów, chcących należeć do zastępu kolarzy, za najważniejszą uważam zasadę: »Patrz na chłopca, a nie na rower«. Wyjaśnię, co to znaczy. Nie należy przyjmować Staszka, Nunka lub Romka tylko dlatego, że posiadają dobry rower, chyba, że są gotowi z całym zapałem i energią wziąć się do pracy. W razie przeciwnym z szumnie zwanego zastępu kolarzy powstanie w krótkim czasie oddział wycieczkowy, nie przedstawiający wielkiej wartości dla organizacyi. Zastęp powinien zasłużyć sobie na miano »oddziału wyborowego« nie dlatego, że jego członkowie posiadają dobre rowery, lecz dlatego, że składa się z najsprawniejszych z pomiędzy sprawnych. Wybrać należy raczej Zbyszka lub Franka, który wprawdzie nie posiada własnego roweru, ale który jest na tyle obrotny, że w każdej chwili potrafi sobie rower wypożyczyć na pewien czas. Chłopiec taki jak Zbyszek, który ma do pokonania pewne trudności, a nie ustępuje im, z pewnością przyniesie pożytek zastępowi.

Teraz przystępuję do omówienia nadzwyczaj ważnego pytania, jakiego rodzaju chłopcy powinni tworzyć zastęp. Każdy z nich powinien być o ile możności jak najbardziej zręczny, powinien posiadać doskonały wzrok i słuch. Powinien bez szemrania hartować swe ciało, a w razie doznanego niepowodzenia lub wypadku musi umieć zachować zimną krew i uśmiech na twarzy. Chłopiec, który łatwo popada w rozdrażnienie, nigdy nie będzie dobrym skautem-kolarzem. Musi być zaradny, karny i słowny, ponieważ może się niejednokrotnie trafić, że powodzenie jakiego planu lub bezpieczeństwo zastępu będzie zależeć od dokładnego i rozumnego wykonania rozkazów przez poszczególnych członków. Nakoniec wiek skautów powinien wahać się między 14-tym a 16-tym rokiem życia. Nie jest wskazanem schodzić poniżej tej granicy. O ile możności zastęp powinien składać się z chłopców wszystkich w tym samym wieku, gdyż to znacznie może ułatwić jednolitą pracę.

**Skład zastępu.** — Gdy się już znalazło kilku dzielnych, entuzyastycznie usposobionych chłopców, którzy chcą koniecznie stać się skautami-kolarzami i którzy posiadają rowery lub są gotowi pożyczyć je wrazie potrzeby, należy przystąpić do organizacyi zastępu. Zastęp powinien składać się z zastępowego, zastępcy zastępowego i z 6—10



skautów (nie więcej). Pomiędzy tymi powinien być jeden, który powinien wozić ze sobą w małej walizce lub torebce niektóre zapasowe części, sprychy, mutry i t. p., na wypadek małych reperacyi w czasie drogi. Nie potrzeba chyba mówić, że każdy skaut w zastępie powinien posiadać gruntowną znajomość, w jaki sposób naprawiać przekłócie w wężu i powinien być w stanie zrobić to w bardzo krótkim przeciągu czasu.

Zastępowy powinien być nieco starszy od innych w zastępie, jednakowoż wiek nie powinien nigdy stanowić w wyborze. Zastępcę mianuje drużynowy, albo zastępowy, albo wybierają go skauci z pomiędzy siebie. Wogóle najlepszy jest zwyczaj angielski, polegający na tem, że skauci wybierają

z pośród siebie zastępowego, a ten mianuje znów swego zastępcę. Oczywiście obie te godności muszą być zatwierdzone przez drużynowego, o ile taki jest.

**Specyalizacya.** -- Obecnie przystępuję do rzeczy, która, zdaniem wielu, może wydawać się zbyt daleko posuniętym żądaniem z mej strony, ale po pewnem doświadczeniu, jakiego nabrałem w życiu skautowen, przyszedłem do przekonania, że jeżeli się chce, aby zastęp pomyślnie się rozwijał, to należy wiele od niego wymagać. Żąda się wiele, to wiele się robi, żąda się mało, to mało się robi, nic się nie żąda, nic się nie robi. Rzeczą, którą chcę poruszyć, jest, że każdy członek zastępu powinien być w pewnym kierunku specyalistą, to znaczy, że do swych skautowych obowiązków powinien dodać jakieś zajęcie, które może być pożyteczne dla zastępu jako dla całości. Już mamy specyalistę w naprawianiu rowerów, nazwijmy go mechanikiem, dwu innych niech się ćwiczy w sygnalizacyi tak alfabetem Morsego jak semaforami, aby stać się wprawnymi sygnalistami (dodam, że cały zastęp, prędzej czy później, powinien świetnie znać oba systemy), inny powinien zająć się elektrotechniką, kładąc szczególny nacisk na zakładanie telegrafów i telefonów, inny jako specyalność powinien obrać sobie służbę ambulansową (ratownictwo), ze specyalnem uwzględnieniem transportu chorych przy pomocy rowerów, jeden powinien być trębaczem zastępu, podczas gdy ostatni (a jest to rzecz bardzo ważna) powinien ćwiczyć się w gotowaniu, aby w razie potrzeby mógł zaimprowizować dobry obiad dla głodnego zastępu. To może wydawać się komuś bardzo szeroko zakreślonym programem, prawie niemożliwym do spełnienia przez zwykłych chłopców, ale w rzeczywistości tak nie jest, a co więcej daje każdemu pole do działania poza obrębem zwykłych prac zastępu, a to jest ważnym czynnikiem pomyślnego rozwoju Jeżeli chcecie, aby wasz zastęp kolarzy miał powodzenie, to należy każdemu członkowi zastępu dać wiele do roboty. Nie potrzebuję chyba mówić, że skaut, nabrawszy wielkiej wprawy w danym zakresie, zgłosi się potem do egzaminu ze swej sprawności. Tak samo jest rzeczą jasną, że z biegiem czasu wszyscy członkowie zastępu, o ile możności, powinni zdać wyżej wymienione egzaminy specyalne. Tylko taki zastęp kolarzy może przynieść prawdziwą korzyść w czasie wojny.

**Zastępowy.** — Przychodzimy do osoby, od której więcej, niż od czego innego, zależy pomyślny rozwój zastępu, to jest do zastępowego. Powiniem on być, o ile możności, nieco starszym od reszty zastępu, i nie trzeba mówić, powinien być bardzo sprawnym i dzielnym skautem i gruntownie rozumieć zasady skautingu Zastępowy jest, że się tak wyrażę, mózgiem zastępu. Jaki zastępowy, taki zastęp! Zastępowy powinien ponadto dobrze rozumieć charakter i usposobienie swych podwładnych.

**Co nosić?** — Mundur skauta kolarza jest taki sam jak skautów pieszych t j. kapelusz, koszula lub bluza, pasek, spodnie krótkie, sztylpy lub owijacze i trzewiki. Dlatego nie będę tego wcale opisywał i poczynię tylko parę uwag.

Przedewszystkiem nigdy nie należy się zbyt ciepło ubierać, w przeciwnym razie ciało łatwo się poci, gdyż jazda na rowerze mocno rozgrzewa, a wtedy dopiero można się łatwo przeziębić. Bluzę ciepłą, lub świter należy mieć w plecaku. Kapelusze na rower są niepraktyczne, dlatego proponowałbym raczej czapki: maciejówki lub galicówki, używane w Królestwie. Przy pewnem przyzwyczajeniu najlepiej jest jeździć bez żadnego wogóle nakrycia głowy, gdyż jest to najzdrowiej i najprzyjemniej. Spodnie polecam krótkie do kolan. Trzewiki powinny być lekkie, nie nabijane gwoździami, ale z twardą podeszwą. Pozatem każdy kolarz powinien mieć gwizdek, mapę z ochraniaczem, nóż, kompas, notes, ołówek i linijkę. Laskę lub karabinek można przymocować do górnego drążka ram.

Jeśli możliwe zastępowy powinien posiadać też lornetę polową. Jeden ze skautów musi posiadać apteczkę.

**Rower.** — Pozostaje jeszcze do omówienia sam rower. Załatwię się z tem krótko, a dokładny opis zostawiam na później. Rower powinien być mocno zbudowany, zaopatrzony w dobre gumy i błotnik. Zbyt wiele niklu jest rzeczą stanowczo niewłaściwą, gdyż taki rower błyszczy na kilka km. Najstosowniejszy jest rower wojskowy, malowany na zielono lub popielato, który ma tę zaletę, że jest nawet na małą odległość niewidzialny. Bardzo cenne dla skautów byłyby francuskie rowery wojskowe system kap. Gérarda. Były one w ogromnej ilości używane przez armię rosyjską, stąd można je nieraz u nas spotkać. Są to rowery lekkie, składane o małych kołach, a na krótką metę wprost niedoścignione. Przednie i tylne widełki powinny być szczególnie mocne. Zbyt wielka przenośnia (nigdy ponad 3:1) jest nie na miejscu u skauta-kolarza. Wszyscy skauci w danym zastępie powinni ze względów praktycznych mieć taką samą przenośnię. Rowery powinny być zaopatrzone w wolnobieg. Ponad tylnem kołem powinna być mocna półeczka, na której w razie potrzeby możnaby umocować plecak, pelerynę, płachtę namiotową. Każdy skaut powinien ze sobą wozić w torebce klucze do roweru i przybory do reperacyi gum. Ponadto każdy powinien posiadać pompę, latarkę acetylenową i okulary ochronne. Mechanik zastępu powinien pozatem mieć: obcążki, dłutko, zwój silnego drutu, szprychy, mutry wielkiego kalibru, śrutowniki, parę ogniw z łańcucha. Poleca się posiadanie na wszelki wypadek zapasowych węży.

**Plan pracy.** — Plan pracy dla zastępu kolarzy jest taki sam, jak dla innych zastępów t. zn. raz w tygodniu pogadanka, 2 razy gimnastyka i raz na tydzień ćwiczenia polowe. Jedynie program ćwiczeń polowych musi uledz pewnej zmianie o tyle, iż należy kłaść większy nacisk na musztrę, która jest trudniejsza, i na ćwiczenia w jeździe w różnym terenie i okolicznościach. Pozatem to samo.

**Drużyna.** — W każdej drużynie powinien istnieć zastęp kolarzy. Cztery lub więcej zastępów tworzy drużynę-kolarzy. (D. c n.).



## Z życia skautów.

§ Według obliczenia na podstawie ostatnich raportów ilość skautów w całej Galicyi wynosi 1860. Uwzględniając okoliczność, że z paru miejscowości raporty jeszcze nie nadeszły, możemy określić ilość skautów w zaborze austr. na niecałe 2 000. W tej liczbie okręg krakowski, obejmujący prawie całą zachodnią Galicyę posiada 961. Cyfry te mówią same za siebie.

§ **Wskazówki dla zastępowych** opracowane przez dha Czesława Pieniążkiewicza, b. komendanta lwowskich drużyn skautowych, w najbliższym czasie zostaną oddane do druku.

**Lwów.** I. Lw. Dr. Sk. jest jedną z tych drużyn, które posiadają świetną tradycyę. Ta tradycya nieraz ratuje zamierające życie drużyny, ona każe pamiętać członkom drużyny, że obowiązkiem ich jest utrzymać ją na dawnym poziomie. To też drużyna nasza po krótkich chwilach upadku zawsze zaraz się podnosiła. I teraz, choć przeszkody rozmaitego rodzaju piętrzą się na każdym kroku, przecież praca w drużynie idzie raźniej, niż kiedyindziej. Ledwie wiosenne słońce stopiło śniegi na polach, już liczne zastępy wybiegły z murów miasta, by wśród zieleniejących się pól uprawiać skautowe harce. Więc zaraz ożywił się egzaminowy ruch, kilku skautów zdało pomyślnie, a jeden tylko nieszczęśliwiec z poprawką, egzamin na wywiadowcę, a jeden »sztabowiec« drużyny usmażył nawet pewnego pięknego popołudnia w kotlince nad błękitnym stawem ćwikowski kotlet, wzywając na świadków jego dobroci łaskawe nieba i braci skautów, z którymi się po równości niezwykłym specyałem podzielił. (A mnie tam nie było! Przypisek redaktora).

Wogóle ćwiczenia sypią się w I. Lw. jak z rękawa. Niema niedzieli, święta, czy innego wolnego dnia, by na zamarstynowskich błoniach, w lasach brzuchowickich, lub w zacisznej kotlince Miodowych grot nie roiło się od wszelakich wywiadowców i innych ciurów I. Lw., aby od wiosennej zieleni łąk i borów nie odbijały wesoło chorągiewki — zastępców zastępowych (bo zastępowi sami, mają zwykle dużo do nauki, albo są przeziębieni) »z wymalowanymi na nich strasznymi smokami« jak opiewa piosenka I. L. Kończąc dodam, że skautów w I. Lw. jest aż 65 w 6 zastępach, które wszystkie razem z 2 przybocznymi, drużynowym i trębaczem, odwiecznym zwyczajem każdą zbiórkę, a także i to sprawozdanie kończę uroczystym śpiewem »Sztemp na pierwszą lwowską« a zaraz potem »Elien druga lwowska«. *Estem.*

**Kamionka Strum.** 10. marca 1918 r. zawiązała się w Kamionce Strumiłłowej drużyna skautowa, rekrutująca się z uczniów tamtejszego gimnazyum. Drużyna liczy 66 ludzi w sześciu zastępach. Drużynę prowadzi Maryan Tułacz, były legionista. 14. kwietnia odbyło się ślubowanie.

**Zagórz.** Donoszę nieco o zagórskiej drużynie skautowej męskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego. Drużyna jest podzielona na dwa zastępy: wyżłów i kukułek. Liczy 16 członków: 5 wywiadowców i 11 młodzików. Drużyna została na nowo zawiązaną po trzyletniej przerwie 11./III. 1917. Pogadanki odbywają się co niedzielę, a raz w miesiącu są ćwiczenia. Przerobiono harce, musztrę i historyę polską. Obecnie ćwiczy się drużyna w sygnalizacyi. Drużyna posiada w kasie 250 K, ma ponadto własną bibliotekę, dwa namioty, sześć lin, dwie łopatki saperskie i cztery chorągiewki sygnałowe. Drużyna bierze udział w różnych obchodach narodowych, jak n. p. w dniu 18./II.

Czuwaj! *Szwed Al.*

## Kącik humoru.

Na ćwiczeniach polowych.

— Słuchaj, jak daleko do linii placówek?

— Dwa kilometry przez las, ale ty lepiej idź tą drogą na lewo. Ujdziesz wprawdzie półtrzecia kilometra, ale będziesz prędzej, bo przy tej drodze niema krzaczków poziomkowych.

*

Uczeń, który miał narysować mapę Szwajcaryi, naszkicował ją tylko w zarysach, nie podając nawet miast.

»Gdzie są miasta?« — pyta profesor.

»Nie widać za górami« — brzmi odpowiedź ucznia.

Dlaczego Sahara była morzem?

Nauczyciel: »Kto wie, w jaki sposób można udowodnić, że Sahara była morzem?«

Kazio (podnosi palce):

»Jak?« pyta nauczyciel —

»Bo murzyni jeszcze teraz chodzą w stroju kąpielowym«.

Co to jest teren?

Zastępowy: »Powiedz mi, co to jest teren?«

Ciura: (ogląda się dokoła i milczy).

Zastępowy: »Słuchaj, cały dzień w nim biegasz i nie wiesz, co to jest teren? Może sobie przypomniałeś?

Ciura (zwlekając): »Para butów!«

*

Zastępowy: »Cobyś zrobił, gdybyś otrzymał w czasie wojny rozkaz przeszkodzić z kilkoma ludźmi nieprzyjacielowi w używaniu kolei?«

Skaut: »Zniszczyłbym przedewszystkiem bilety kolejowe!«

Jerzy Braun.

## Wśród puszcz Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

— „Biały Pan wskazuje nam ofiarę! Nie dozwólcie Mu dobiedz do osady, by Go przeklęte blade twarze nie zastrzeliły, a my pójdziemy, jak huragan na Kinosotę!

Indyanin ruszył z kopyta i poleciał, jak strzała, wyśmignięta z dźwięcznej cięciwy. Wkrótce znikł na skręcie drogi.

Szczep jechał nieco wolniej, wciąż tą drogą, która, zdawało się, nie miała końca. Ściany boru po obu stronach rozbiegały się i rozszerzały ciągle przed jeźdźcami, a za nimi, rzekłbyś, zsuwały się i łączyły i biegły z tą samą zawsze chyżością, — jak ciemna, mglista fala powodzi pędzi za uciekającymi z jej paszczy ludźmi. Po przebyciu każdego zakrętu znów długi pas gościńca wyciągał szarą pręgą. Słońce wzbijało się tymczasem coraz wyżej, bo cienie jeźdźców stawały się coraz krótsze. Dick przypuszczał, że będzie już 10-ta lub nawet 11-ta godzina.

Naszego skauta dość już zmęczyła ta jazda gwałtowna, tembardziej, że niewygodną była jego pozycya. Przywiązano go bowiem do konia, by nie zeskoczył i nie uciekł w las. Nogi bolały go mocno, bo rzemień przecierał ubranie i wciskał się w ciało. Ale zahartowany na ból i trudy Kanadyjczyk znosił to ze stoickim spokojem. Ciekawy był tylko rozwiązania sprawy i bał się, by Kinosota nie padła ofiarą wojowniczego wodza i jego ludu. Ostrzedz jej mieszkańców nie mógł, bo narazie nie było można nawet marzyć o ucieczce.

Wkrótce zauważył Dick, że gromada zwalnia pędu coraz bardziej. Szukał przyczyny tego, a po-

znał ją natychmiast, nagle bowiem na przodzie w ścianie leśnej ukazała się wielka wyrwa, szeregi drzew odskoczyły jakby na dwie strony i ukazał się wylot długiej drogi, którą przebyli.

U samego wjazdu na równinę zatrzymali się jeźdźcy i czekali. Przed Dickiem rozpostarła się szeroka, lekko pofalowana równina, na której widniały tu i ówdzie kępy drzew. W oddali zasłaniała widok większa wyniosłość, poorana w bruzdy i szczeliny. Po chwili z zatej wyniosłości wysunęło się kilkanaście ruchomych punktów, które zwiększały się szybko. Była to gromadka Indyan.

Osadziwszy konie donieśli wodzowi, że Biały Koń w pobliżu Kinosoty zatrzymał się w gęstym lesie bukowym. Straże przednie otoczyły lasek. Dawno już schwytanoby Go na lasso, gdyby nie to, że nie wolno było rzemiennym powrozem obrażać Białego Pana. Co do Kinosoty, to mówili wywiadowcy, że nikt z jej mieszkańców nie zauważył czerwonych wojowników, ale jak się zdaje, — do osady przybył Stary Topór, z białymi westmanami i trzebaby się najpierw z nim rozprawić.

— „Ludzie z Glencarinu stanęli na parę dni w zajeździe Tennedy'ego. Przywieźli oni strzelby dla osadników z Kinosoty. Na fermie starego Toma widział nasz wywiadowca wiele sztuk bydła, które możnaby zabrać, ale ferma otoczona jest świeżym, wysokim ostrokołem, nabitym żelaznymi gwoździami".

— „Mieć baczenie na Białego Pana! — rzekł Krwawy Wilk. — Czterech z was poprowadzi nas pod osadę".

Po paru minutach kilkudziesięciu pieszych Indyan ruszyło przez równinę i znikło w rozpadlinach wyniosłości. Reszta weszła w las po obu stronach drogi, pozsiadała z koni i poprzywiązywała je do drzew. Zachowano przytem zupełne milczenie i równowagę, której nie brak nigdy czerwonym.

Dicka związanego zsadzono z siodła i oparto o drzewo. Następnie w głębokiej ciszy pokładli się Indyanie na ziemi i czekali.

Po upływie może pół godziny ukazał się na drodze jeździec w ubraniu białego mieszkańca Północnej Ameryki. Jadąc rozglądał się, trzymając rusznicę, opartą na kolanie. Dick postanowił ostrzedz go o niebezpieczeństwie.

Halloo! — wrzasnął. — Baczność! — W tej chwili jeden z Indyan zatkał mu szeroką dłonią usta, a na drodze kilkunastu Indyan skoczyło ku białemu. Ten bronił się czas jakiś, ale szamotanie było bezkuteczne. Wyrwał się po chwili, choć ściągnięty na ziemię; rozległ się suchy trzask rewolwerowego wystrzału i jeden z czerwonych krzyknął, rozłożył ręce i runął bezwładnie na twarz. Ale już wyszarpnięto ofierze broń z ręki i skrępowano grubymi powrozami w mgnieniu oka.

Wkrótce leżał już jeniec obok Dicka, z zakneblowanemi ustami. Dick, któremu skrępowano teraz także i ręce, nie próbował już krzyczeć, czekał tylko rozstrzygnięcia losu biednej Kinosoty, która była w »dyabelnem« niebezpieczeństwie. A czekał długo, bo Indyanie, wiedząc o przybyciu uzbrojonych białych do osady, odłożyli widocznie napad do zmroku. Dopiero po 3-ch godzinach horda wychodzić poczęła z lasu i szeroko rozciągniętymi łańcuchami posuwała się ku Kinosocie. Grupy wojowników jechały bardzo powoli, rozprzestrzeniając się wciąż i po pół godzinie drogi ujrzano Kinosotę. Indyjskie zgraje otaczały ją zwolna. Gra zaczynała się. (C. d. n.).

## Kalendarzyk historyczny na maj.

1. V. 1571. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
3. V. 1791. Ogłoszenie Konstytucyi 3. maja.
5. V. — Zaprzysiężenie Konstytucyi 3. maja.
7. V. 1794. Manifest połaniecki.
8. V. 1078. Zamordowanie św. Stanisława.
14 V. 1770. Konfederacya Barska ogłasza bezkrólewie.
16. V. 1426. Urodzenie Kazimierza Jagiellończyka.
17. V. 1573. Elekcya Henryka Walezego.
18. V. 1619. Koronacya Maryny Mniszchówny w Moskwie.
19. V. 1809. Zdobycie Sandomierza przez wojska polskie.
20. V. 1648. Śmierć Władysława IV.
21. V. 1434. Śmierć Władysława Jagiełły.
1674. Elekcya Jana Sobieskiego.
23. V. 1588. Pogrzeb Stefana Batorego.
24. V. 1792. Konfederacya Targowicka.
25. V. 992. Śmierć Mieczysława I.
26. V. 1648. Klęska pod Korsuniem.
1831. Bitwa pod Ostrołęką.
29. V. 1792. Zamknięcie Sejmu Czteroletniego.
31. V. 1364. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza Wielkiego.

## Z pism i wydawnictw.

Harcerz & Harcmistrz. Warszawa. Na jakim poziomie ma stać czasopismo skautowe? Czy ma być ono przeznaczone dla młodych skautów, a takich głównie mamy w organizacyi, czy też dla instruktorów? Wyjście trudne. Najprostszą rzeczą jest podawać artykuły dla jednych i drugich, ale to nie może zadowolnić obu stron. Bardzo dobre, chociaż kosztowne wyjście, znalazł Warszawski Związek Harcerstwa Polskiego (Z. H. P.). Oto postanowił on wydawać Harcerza dla młodszych skautów, a osobno Harcmistrza dla instruktorów. W samej rzeczy rozwiązanie najlepsze. W praktyce jednak pisma te wymagały zbyt wielkiego nakładu pracy i pieniądzy tak, że (wedle prywatną drogą otrzymanych informacyi) Z. H. P. był zmuszony, ku wielkiemu naszemu ubolewaniu, oba miesięczniki zawiesić. Leżą przed nami numery Harcerza w r. 1917, przedstawiające się istotnie wspaniale. Każdy numer, odbity na dobrym papierze, posiada 32 strony formatu naszego »Skauta«. Początek numeru zajmują zazwyczaj artykuły przyrodnicze, krajoznawcze, ideowe; potem idą opowiadania i nowele z życia skautowego, dalej obszerny dział techniczny. Na szczególną uwagę zasługuje »dział biszkoptowy«, obejmujący krótkie, nieraz bardzo dowcipnie pisane historye z życia skautowego. »Harcmistrz« podaje liczne spostrzeżenia nad prowadzeniem pracy harcerskiej, omawia szczegółowo plany ćwiczeń i pogadanek i zawiera obszerny dział urzędowy, w którym są podawane liczne regulaminy i instrukcye, ogłaszane przez Główną Kwaterę Z. H. P. Oba pisma postawione są na stopie przedwojennej, posiadają dużą wartość dla skautów i stanowczo opłaciłby się kłopot sprowadzenia pewnej ilości kompletów tych pism do Galicyi.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz. Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.